

ŚWIERSZCZYK

Nr 30

*

Iskierki

*

22.-28.III.1953 r.

tygodnik dla najmłodszych



My, wszystkie dzieci, mocno chcemy
Żyć tak, jak Stalin żył,
I służyć tak ojczyściej ziemi,
Jak On ze wszystkich sił.



Wszyscy chcemy pracować wytrwale
dla ojczyzny nie szczędząc sił.
Tak nas uczy towarzysz Stalin —
hart i siłę wlewa do żył.

Chociaż droga była trudna, surowa,
Twoich wskazań rozumiemy treść:
Lenin—Stalin—Zwycięstwo—trzy słowa
na sztandarach będziemy nieść!

*Wg M. Swietłowa
przeł. Cz. J.*

TATUŚ WACUSIA

Wacuś i ja mieszkamy w jednym domu. Ja na drugim piętrze, a on na trzecim piętrze. Wacuś jest moim uczniem. Ile razy spotykał mnie na schodach, przystawał, szurzał z rozmachem nogami, but do buta i zdejmując berecik witał mnie:

— Dzień dobry, pani.

— Dzień dobry, Wacusiu.

Aż raz zdarzyło się, że zapomniałam w szkole śpiewnika. Właśnie go szukałam, gdy rozległ się dzwonek. Na progu stał Wacuś ze śpiewnikiem w ręku. Zaprosiłam go do środka. I tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Po pewnym czasie, kiedy nasza przyjaźń była już mocna i trwała jak mur, opowiedział mi Wacuś o tym, którego najbardziej podziwiał ze wszystkich, o swoim ojcu.

— Bo wie pani — mówi Wacuś — mój tatuś ho! ho!, to prawdziwy bohater. Żeby pani widziała, ile orderów on ma. Czołgista był na wojnie, aż do samego Berlina zaszedł. I ranny był ciężko, dla tego trochę kuleje. Ale to nic. I tak jest przodownikiem pracy. A pani myśli, że to łatwo?

I Wacuś patrzy na mnie podejrzliwie. Uspakajam go. Wiem dobrze, że to nie łatwo. Więc Wacuś poprawia się na krześle i dalej opowiada.

— A twardy jest jak żelazo.

— Kto?

— Jakże kto? Przecież tatuś. Pytałem go, czy bolało, kiedy go

ranili. Bolało — mówi. Pytam czy płakał. A on patrzy na mnie i śmieje się. Mężczyzna nie płacze — mówi. Sam raz widziałem: stukł sobie młotkiem palec. Zacisnął zęby i nic. A palec cały szerniał, rozumie pani? A ja wiem, jak to boli.

I dalej dowiedziałam się z opowiadań Wacusia, jak przed wojną policja aresztowała jego ojca.

— W partii był, o robotników walczył — mówi Wacuś, a oczymu błyszcza. — Policja chciała, żeby im powiedział, kto jeszcze jest w partii razem z nim. Bili go tak strasznie, że mało nie umarł. Mamusia mówiła, że kiedy go przynieśli do domu, to długo nie mógł chodzić. A on nic, ani słowa. To dopiero tatuś! Ho! ho! to prawdziwy bohater! On nie zapłacze, żeby tam nie wiem co!

Aż raz, niedawno, usłyszałam głośnie walenie do drzwi. Wybiegłam otworzyć. Na progu stał Wacuś. Błady, z szeroko otwartymi oczami, pełnymi łęku i łez. Złapał mnie za rękę i bez słowa pociągnął za sobą na schody. Pobiegliśmy na górę, do nich.

Na krześle, zgarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach siedział tatuś Wacusia. Z pomiędzy palców, na ręce spływały łzy.

Tatuś płakał.

Czułam, że mi serce zaczyna bić gwałtownie, boleśnie. Przeczucie nieszczęścia nie omyliło:

Radio podawało komunikat o śmierci Stalina.

J. Wętykanowicz

STALIN



Jak trudno porozumieć się z naj-
milszymi gośćmi, gdy nie rozumie-
ją polskiej mowy!

Zdarzyło się to przed dwoma la-
ty. Dzieci stały zakłopotane na
progu szkolnej świetlicy naprzeciw
gromadki małych Koreańczyków.
Już od tyłu dni układały sobie, jak
powitają dzieci koreańskie.

A teraz?

Teraz Jaś. Brożek ściska rękę
małej, czarnej LiUn-son i mówi:

— Witamy was serdecznie. My,
dzieci polskie, kochamy was jak
własnych braci i własne siostry.

Ale LiUn-son i reszta dzieci ko-
reańskich nie rozumie ani słowa.
Uśmiechają się nieśmiało i pyta-
jąco patrzą na obce dzieci, które
mówią obcym językiem.

— Poczekaj — szepcze Irenka —
może ja spróbuję im wytłumaczyć.

Dziewczynka wyciąga ramiona
do gości, a potem przykłada rękę
do serca.

— Czy rozumiecie? — pyta ko-
reańskiego harcerza w czerwonej
chuście na szyi.

Koreańczyk kręci głową. I znów



wszyscy patrzą pytającym wzrokiem na dzieci polskie.

— Oni nie rozumieją! — woła zgnębiony Jerzyk. — Nic nie rozumieją.

Nagle wybiega naprzód z gromady kolegów, chwyta za ręce LiUn-son i koreańskiego harcerzyka i prowadzi w głąb świetlicy. Za nimi idą zaniepokojone dzieci koreańskie.

— Patrzcie — mówi Jerzyk wskazując na portret przybrany czerwoną wstęgą — patrzcie, to przyjaciel wszystkich dzieci na świecie, to...

Urywa nagle, bo oto dzieci koreańskie na widok portretu wołają

chórem z rozjaśnionymi twarzami
— Stalin! Stalin! Stalin!

I oto jedno, jedyne, najdroższe imię na świecie łamie wszystkie przeszkody.

— Stalin! Stalin! Stalin! — powtarzają dzieci polskie i ściskają ręce Koreańczyków.

Teraz Irka i Jaś, i Jerzyk, i Li Un-son, i koreański harcerz, i cała gromada dzieci polskich i koreańskich już rozumie:

— Stalin — to znaczy przyjaźń!
Stalin — to znaczy braterstwo!
Stalin — to walka o Pokój.

Wanda Grodzieńska

SIADĘ NA TRAKTORZE

Rys. B. Baro



Siadła Wiosna na traktorze
z robotnego POM-u,
stuka, puka w okieneczko
do każdego domu!

Idzie polem, idzie sadem
i zaprasza na paradę.

Już dzieciaki jak wróbelki
wskoczyły na parkan!

Patrzą, a tu środkiem drogi
toczy się kosiarka.

Hej, po rosie, hej, po rosie!
Świeżą trawę nam wykosi!
Jedzie szumnie i wesoło

za traktorem traktor,
a lemiesze jak cymbały
dzyń-dzyń-dzyń do taktu!

Pługi ostre niby noże
całe pole nam zaorzą!

Wioseneczko — panieneczko,
prowadźże nas, prowadź!
Siadę z tobą na traktorze,
naucz mnie kierować!

Mama z tatą będą radzi,
że ich synek tak prowadzi
stalowego konia
przez zielone błonia!

M. Terlikowska



Z nastaniem wiosny dziadek całe dni pracował w inspektach, gdzie zasiał dla kołchozowego ogrodu rozsadę kapusty i pomidorów. Foma chodził zawsze z dziadkiem. Pomagał polewać rozsadę, przecie-

rał lśniące od słońca szyby inspektów.

— Dziadku, kiedy zaczniemy siać?

— Siąc? Zaczniemy za tydzień, jak tylko pola obeschną.

Któregoś dnia zajechały do wsi

trzy traktory. Foma przespał ich przybycie. Zmartwiony był tym nazajutrz i nawet apetyt stracił.

— Czemu jesteś nadęty jak bania? — zapytał dziadek, a po chwili dodał: — Pójdiesz ze mną siał.

Ucieszył się Foma. Ubrał się szybko i razem z dziadkiem poszedł w stronę pól. Pola zaczynały się tuż za oborami. Dalej, pod lasem, pracowały dwa traktory. Trzeci stał blisko przy drodze i pykał jak duży, gotujący się samowar. Koła traktora były oblepione świeżą ziemią. Widocznie też już pracował. Z tyłu za traktorem był przyczepiony siewnik. Przy motorze traktora majstrował młody traktorzysta.

— Czyj to chłopiec? — zapytał wesoło.

— Nasz — uśmiechnął się dziadek. — To mój wnuczek.

— Jak się nazywasz? — spytał traktorzysta.

— Foma.

— Siadaj, Foma, ze mną na traktorze. Będziemy razem siał.

Traktorzysta usiadł za kierownicą, Foma koło niego. Maszyna

drgnęła, zawarczała i ruszyła z miejsca. Za traktorem pozostawały równe ślady siewnika. Na ziemię sypały się drobne ziarenka, z których wszędzie cienkie lodyżki owsa.

* * *

Upłynął tydzień. Przyszedł Foma do dziadka i położył przed nim na stole małe zawiniątko.

— Co to jest? — zapytał dziadek.



Rys. T. Kozłowski

— niespodzianka — odrzekł z tajemniczą miną Foma.

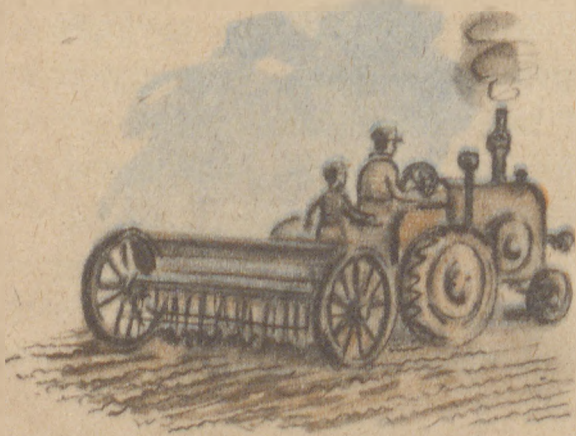
— Cóż za niespodzianka? — dziadek był bardzo ciekawy.

— Owies, już wzeszedł — wyszeptał Foma. Odetchnąwszy dodał po chwili: — ... który razem sialiśmy.

— A widzisz! — rozpromienił się dziadek. — Przyniosłeś dobrą nowinę. Dziękuję ci.

Dziadek szybko rozwiązał zawiniątko i razem z Fomą począł wygrzebywać z grudki ziemi cienkie lodyżki owsa, który dopiero zaczynał żyć.

Wg N. Niezłobina
opr. M. Zimiński





GENERAL WALTER ŚWIERCZEWSKI

Maszerują przez miasto
na ćwiczenia żołnierze.
Maszerują z piosenką
o swym wodzu Walterze.

Stoją Bolek i Kazik,
w słowa piosnki wsłuchani.
A żołnierze śpiewają
o dalekiej Hiszpanii.
Wiódł tam Walter brygadę
przeciw wojskom bogaczy
i tam ziemię hiszpańską
krwią serdeczną naznaczył.
O Walterze śpiewają
pieśni — chłopcy, dziewczęta,
jeszcze dziś imię jego
lud hiszpański pamięta.



O to walczył generał
i świat męstwem zadziwił,
żeby chłop i robotnik
byli wolni, szczęśliwi.
A gdy Walter prowadził
poprzez piaski i śniegi
z ziem radzieckich do Polski
Pierwszej Armii szeregi —
to witała go wtedy
nasza ziemia ojczysta,
a przed jego imieniem
drżał najeźdźca — faszysta.

Padł od kuli zdradzieckiej
żołnierz mężny i prawy,
padł bohater, syn wierny
robotniczej Warszawy.
Słucha Bolek i Kazik,
jak śpiewają żołnierze.
— My cię także kochamy,
generale Walterze!
Chociaż znamy cię tylko
z opowieści i pieśni,
pamięć twoją będziemy
zawsze w sercach swych nieśli.

Cz. Janczarski

MIELI SŁUSZNOŚĆ



Kasia właśnie pisała w zeszytce: „Ala karmi kota”, kiedy ją Marcinek pociągnął za warkocz.

— Przestań — szepnęła Kasia.

Ale Marcinek nie przestał i z tego wszystkiego ten „kot”, co to go Ala karmi, wyszedł taki krzywy, że strach! I pani powiedziała:

— Jak ty brzydko piszesz, Kasiu!

A potem na drugiej godzinie też była historia wcale nie wesoła.

Pani opowiada o ptakach, które wiosną do nas przylatują, i wszystkie dzieci bardzo są tego ciekawe. Wszystkie — tylko nie Marcinek. Marcinek szturcha w bok Stasia:

— Stasiu, widziałeś, jaką mam temperówkę?

Staś nic się nie odzywa, więc Marcinek odwraca się do Bronki, która za nim siedzi:

— Bronka, wiesz co?

— Nie.

— Bronka, ale posłuchaj!

— Ccccicho!

— Broniu, powtórz, jakie ptaki przylatują do nas wiosną — mówi pani.

Bronka wstaje czerwona jak burak i ani be, ani me, wcale nie wie, nie słyszała, jak pani mówiła.

Ledwie lekcja się skończyła, Wojtaszek stanął przy drzwiach i nikogo nie wypuszcza:

— Naradę musimy zrobić — woła — żeby Marcinek nie przeszkadzał nam na lekcjach.

— Ja tylko tak... — bąka Marcinek. — Przecież żarty...

— Aha, „ładne” żarty! Z takich żartów kot u Kasi jest krzywy, a Bronka nie wie o ptakach!...

— My nie chcemy, żebyś przeszkadzał!

— Chcemy równo pisać!

— ... i o ptakach chcemy wiedzieć!

Marcinek się nadąsał, odwrócił się plecami do dzieci. Udaje, że



Rys. A. Pucek

przez okno wygląda. „Obrażę się na nich wszystkich — myśli sobie. — Właśnie, że się obrażę, jak są tacy...”

Przestał rozmawiać z kolegami, bo gniewa się. Nie szepcze na lekcjach do ucha Stasiowi i Bronce — gniewa się. Nie pociąga Kasi za warkocze — gniewa się.

A po trzech dniach Marcinek spostrzegł, że łatwiej idzie mu nauka w domu, bo wszystko pamięta, co pani tłumaczyła na lekcji.

I pomyślał:

„Mieli rację koledzy na nara-dzie!”

I przestał się gniewać.

M. Jaworczakowa



MALI BUDOWNICZOWIE

— A to co? — zdziwiła się sikorka, kiedy skacząc z gałęzi na gałąź znalazła się nad wielkim kopcem mrówek. — A to co? Cóż to za rudera? W jesieni kopiec był pięknie wybudowany, pokryty igłami sosnowymi, a teraz korytarze pozapadały się, igły pogniły...

Zeskoczyła na niższą gałązkę. Na kopcu od południowej strony, gdzie słońce mocniej nagrzewa, leżało jakby kłębowisko czarno-brunatnych mrówek. Niektóre z nich poruszały się powoli, ociężale, inne leżały nieruchomo.

— Oho! — pokręciła łebkiem sikorka. — Dobrze, że tego nie widzi zielony dzięcioł, zjadacz mrówek. Miałby tu ucztę nie lada. Cie-

kawe, dlaczego one się tak tulą do siebie? Może im tak ciepłej?

Sikorka poskakała po gałązkach i odleciała dalej. Po paru dniach znowu przypadkiem znalazła się nad mrowiskiem. Mrówki już kręciły się dookoła i znosiły ziarenka piasku, sosnowe igły, drobne patyczki... Praca szła szybko i składnie. Mrówki pomagały sobie wzajemnie przy dźwiganiu większych ciężarów.

— Swing dui — zawołała sikorka. — Ile te mrówki zdążyły zrobić przez parę dni! Już prawie cały kopiec odbudowany. A jak one zgodnie pracują! Nie kłócą się, nie przeszkadzają sobie... Nic dziwnego, że im tak prędko idzie robota.

H. Zdzitowiecka

Wiosenne nowinki

ILE PŁATKÓW?

— Jeden, dwa, trzy...

Ile płatków ma biały kwiat zawilca gajowego?



ROPUCHY, DOSYĆ SPANIA!

Wiosna jest i czas się już wam zbudzić. Bo kto będzie pilnował, żeby w szkolnych ogrodach ślimaki i gąsienice nie zniszczyły roślin?

PRZESTRASZONE CZAJKI

Czajki właśnie teraz siedzą w swoich gniazdach na jajach.

Aż tu przychodzi wycieczka i zaraz są krzyki, wołania, bieganina dookoła stawu.

Czajki siedzą i myślą:

„Uciekać czy nie?”

Ale jakże tu uciekać, kiedy jaja trzeba wciąż ogrzewać, żeby się z nich wylęgły pisklęta? Więc siedzą czajki dalej w gniazdach cicho, cichutko, żeby ich nikt nie zauważył.



TO SAMO DRZEWO

Na naszym podwórku rośnie — wysokie drzewo.

Jesienią było złote od pożółkłych liści, zimą — białe, przysypane śniegiem, teraz już się zaczyna zie-



WIADOMOŚĆ Z TATR

Obudziły się świstaki. Wylazły z nory i grzeją się na ciepłym słońcu. A wtem gdzieś z wysoka, ze szczytów, jakiś kamień spada: bach, bach, bach. Świstak-tata świstał: „Fiiuuu”! — i cała rodzina w nogi, znów do nory! Nasłuchują pilnie, ale nic — cicho jest w tatrzańskiej dolinie. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa i nie trzeba się wcale bać.

Można znów wygrzewać się na słońcu, trawę sobie pogryzać.

Wylażą świstaki z powrotem: świstak-mama, świstak-tata, świstaczęta-dzieci.



lenić młodą, jasną, wiosenną zielenią.

To samo drzewo — a tak się wciąż zmienia.

PIERWSZE MOTYLE

To nie są żółte płatki kwiatów, które wiatr wiosenny rozwiewa w powietrzu. To zbudziły się już pierwsze motyle.

Fruwają nad łąką całe żółte — to cytrynki.

Jednak, gdy usiądą i rozłożą

skrzydła, wtedy widać, że na każdym z nich mają po jednej czerwonej kropce.

KAJTUS ZAPISUJE

Byłem dzisiaj na łące, chciałem spotkać wiewiórkę. Chodziłem, szukałem, wyglądałem tu i tam.

Zobaczyłem bociana, dwie żaby, dużo kwiatów białych i żółtych.

A wiewiórki nie spotkałem.

Bardzo jestem ciekaw, dlaczego?

Mira Jaworczakowa

Rys. H. Zakrzewska





Dostaliśmy list od Wojtusia Gotarskiego. Bardzo się nam podobał ten list. Wojtuś przysłał też rysunek. Rysunek podobał nam się jeszcze bardziej. Popatrzcie tylko sami! Prawda, że te kurczaki, które nam Wojtek narysował, są śliczne? Wyglądają jak złote kulki. O tych kurczakach tak Wojtek napisał:

„To nie są wcale zwyczajne kurczaki, »Świerszczyku«. One też wylęknęły się z jajek. Ale tych jaj wcale nie wysiadywała kokoszka.

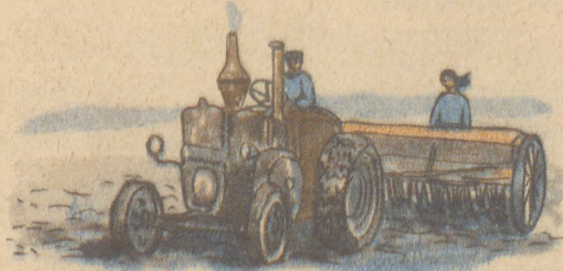


Bo u nas jest specjalny kurnik. W tym kurniku jest taki jakby domek, ogrzewany elektrycznością. To wylęgarnia. Tu wylękwają się kurczaki. My przynosimy im ziarno do ich domku. One są bardzo łakome i dlatego szybko rosną. Kury, które wyrosną z tych kurczaczków, już w październiku będą znosić jajka. U nas jest dużo kur i kogutków, i kaczek, i gęsi, bo w naszej spółdzielni produkcyjnej jest hodowla ptactwa domowego.



Chcieliśmy Wojtusiu odpisać. Ale... tu zaczęło się zmartwienie. Wojtuś zapomniał napisać na kopercie, gdzie mieszka. Jakże tu wysłać list, kiedy tak dużo jest w Polsce spółdzielni produkcyjnych z hodowlą ptactwa domowego?

Jeżeli chcesz, Wojtusi, dostać od nas odpowiedź, napisz jeszcze jeden list. Ale tym razem nie zapomnij o adresie!



Ciekawe wiadomości przysłały nam dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 z Zielonej Raby.

„Przyjechały do nas maszyny: traktory i siewniki. I była też taka maszyna, która rozsypała po polu nawóz. Nawóz wyglądał jak piasek, ale ten nawóz poprawi plony. A mój tatuś wie to na pewno, bo jest przewodniczącym naszej spółdzielni. Nasza szkoła często pracuje w naszej spółdzielni. Pomagamy, jak umiemy. Teraz — to najwięcej przy królikach. A w lecie będzie dużo pracy z pieleniem“.

Dzieci z II klasy Szkoły nr 2 w Gniewkowie, pow. Inowrocław, też pomagają swoim rodzicom. Posłuchajcie, jak:

„W naszej drugiej klasie jest pogotowie krawieckie. Co tydzień wybieramy dwóch dyżurnych: chłopczyka i dziewczynkę. Na każdej przerwie pogotowie zabiera tych, którzy mają oberwane guziki albo dziurę w pończosze lub fartuszk. Błysk, błysk! miga igła z nitką. Już guzik przyszyty! Już po dziurce ani śladu! Początkowo pomagały nam koleżanki z siódmej klasy. Teraz już sami dajemy sobie radę. Przez to zaoszczędzamy wiele pracy naszym mamusiom“.

Bardzo podoba się „Świerszczykowi“ takie krawieckie pogotowie. A czy Wam także podoba się? Jeśli tak, nie zwlekajcie i szybko załóżcie takie samo pogotowie w Waszych klasach!



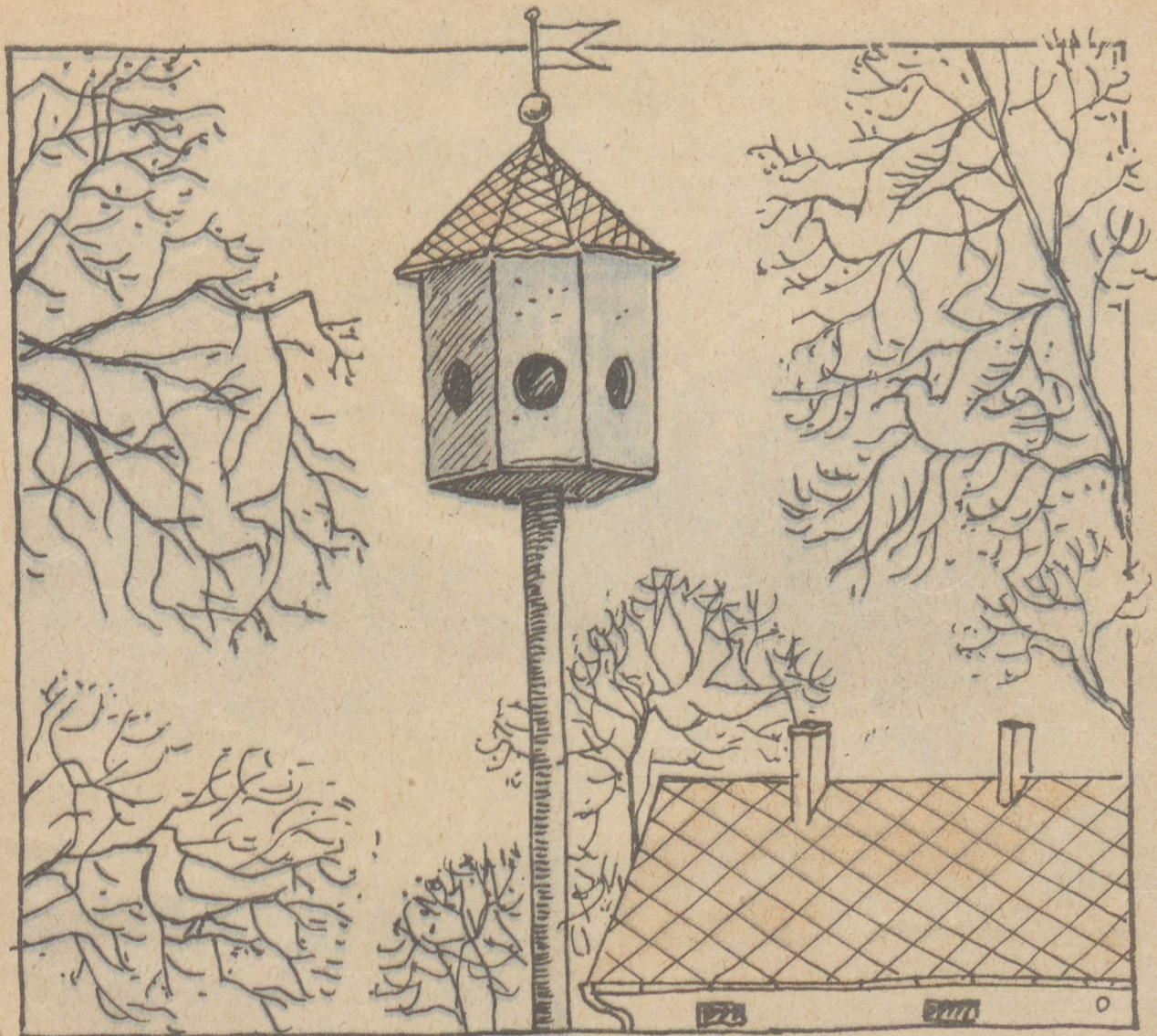
*

ROZWIĄZANIE Z NRU 29

NAJMNIEJ, WIĘCEJ I NAJWIĘCEJ

Na rysunku znajdowało się sześcioro dzieci, 8 kwiatków i 12 ptaków. A więc najmniej było dzieci, więcej kwiatków i najwięcej ptaków.

U w a g a: Numer 29 Świerszczyka-Iskierek ukaże się w bieżącym tygodniu.



Gdzie się ukryli mieszkańcy tego domku i ilu ich jest?

ZAGADKI

I

Nadchodzi po zimie,
znasz dobrze jej imię.
Kroczy w kwiatów pąkach
i w promieniach słońka.

II

Zimą znajdziesz je w oborze,
latem na swobodzie;
dają pyszne, słodkie mleko,
czasem któraś bodzie.

H. Ś.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 7-36-47.

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”





Rys. W. Symonowicz

WRÓCI WIOSNA

Kwili sobie ptaszek mały
jak dziecko.

Czy mu wichry potargały
gniazdeczko?

Czy go może czarna chmura
tak płoszy,
że posmutniał, barwne pióra
nastroszył?

Zimny powiew przez zagony
się niesie.

Ptaszek myśli zatrwożony:
„Znów jesień?”

— Przyglądz piórka i zaśpiewaj,
mój mały,

Już o wiosnie dawno drzewa
szumiały.

Wiatr przepędzi chmurę siną,
rozmiecie.

Zalśni słońce, chłody zginą
na świecie.

Wij gniazdeczko, pleć na krosnach
gałęzi —
smutną jesień dobra wiosna
zwycięży.

W. Kozłowski